

## RECENZJE



Krzysztof Gawlikowski

### OGRÓD MAŁO PLEWIONY, CZYLI LEKSYKON CHIŃSKI

Edward Kajdański, *Chiny: Leksykon – historia, gospodarka, kultura*, Książka i Wiedza, Warszawa 2005, 346 str.

Publikacja typu „leksykonu chińskiego” Edwarda Kajdańskiego jest z pewnością bardzo potrzebna. Nie jestem jednak pewien, na ile ten właśnie będzie użyteczny.

Autor wywodzi się z Polonii mandżurskiej i przez wiele lat pracował w Chinach (głównie na placówkach konsularno-gospodarczych), zna więc kraj ten dobrze, podobnie jak język. Na emeryturze oddał się swoim pasjom: badaniom i popularyzacji różnych zagadnień związanych z Chinami, zwłaszcza Polakami – podróżnikami i osobami tam pracującymi. Pośród licznych jego prac można przypomnieć książkę o Michale Boymie (Warszawa 1999) – misjonarzu i pierwszym polskim ich badaczu (patrz omówienie „Azja-Pacyfik”, t. 3), przetłumaczoną nawet na chiński; *Dzienniki syberyjskich podróży Kazimierza Grochowskiego, 1910–1814* (Lublin 1986); *Korytarz: Burzliwe dzieje Kolei Wschodnio-Chińskiej, 1898–1998*; *Długi cień Wielkiego Muru – Jak Polacy odkrywali Chiny* (Warszawa 2005). Próbował on nawet swoich sił w literaturze pięknej (patrz: *Tybetańska księżniczka*, PIW 2006). Mimo tylu książek napisanych z dyscypliną naukową, choć stojących na pograniczu dobrej popularyzacji, nie jest on jednak w pełni profesjonalnym naukowcem, lecz wciąż bardziej miłośnikiem i popularyzatorem Chin. Takie podejście znajduje odbicie w jego pracach i jest on go – na szczęście – świadom. W przedmowie do omawianego tu *Leksykonu* stwierdza np.:

„Niniejsza książka zawiera 700 haseł poświęconych głównie historii Chin i ich wielowiekowej kulturze, ale także współczesnym zagadnieniom politycznym, społecznym i gospodarczym, literaturze i sztuce plastycznej, teatrowi, obyczajom i filozofii, nauce i oświacie, geografii i środowisku przyrodniczemu, oraz kontaktom Chin ze światem zewnętrznym w przeszłości i obecnie [...] Materiał ten został zgromadzony przez autora na przestrzeni długoletnich pobytów w Chinach i Azji i jest próbą skrótego ujęcia w jednej publikacji wszystkiego, co czytelnikowi może kojarzyć się z Chinami [...]

Książka nie powinna być traktowana jako wydawnictwo encyklopedyczne, lecz raczej jako owoc fascynacji i pasji autora...”

Niestety, jeśli ktoś niezbyt uważnie przeczytał przedmowę, będzie tę książkę zapewne traktował jako wydawnictwo encyklopedyczne, gdyż taki ma układ i styl. Ale wiedza tam zawarta może być użyteczna głównie na dość propedeutycznym poziomie, dla kogoś, kto jeździł tam turystycznie i zainteresował się krajem, dla pracownika firmy tam wysłanego, czy studenta orientalistki, i to raczej pierwszych lat. Wielość dziedzin wymienionych powyżej skutkuje bowiem, siłą rzeczy, powierzchownym potraktowaniem niemal z każdej z nich.

Przed wszystkim uderza dość przypadkowy dobór haseł. Oto dla przykładu 15 pierwszych haseł na literę *b*: Ba Jin (wielki chiński pisarz, 1904–2005), *Ba bao* → osiem klejnotów, *Bailou* (bramy memorialne), Bambus, „Banda czworga”, Bankowość, Batik, Bawół wodny, *Baxian* → ośmiu nieśmiertelnych, Beidahe (sławna nadmorska miejscowość wypoczynkowa), Beijing → Pekin, Beniowski Maurycy, Biblioteki, Biczurin Nikita (1777–1856), *Blanc de Chine* (typ porcelany), Bodhidharma. Lista ta oddaje dość dobrze zawartość tej pracy: trochę informacji o tradycjach i symbolice, jakie turysta może zobaczyć w podróży do Chin, czy w sklepie z pamiątkami; sporo biogramów podróżników polskich i rosyjskich do Chin; pewne informacje typu geograficzno-historycznego; coś z gospodarki i polityki Chin współczesnych, przy bardzo dużej dowolności w doborze haseł.

Ich opisy zawierają też, niestety, wiele najrozmaitszych nieścisłości, czy wręcz błędów. Oto garść przykładów. Przy opisie „alchemii taoistycznej” znajdujemy informację, że za jej twórcę uważany jest w Chinach filozof Laozi, żyjący w V w. p.n.e., „który przypuszczalnie alchemii nie praktykował, ale stworzył jej podstawy teoretyczne” (s. 8). Laozi jest w istocie postacią legendarną i nie ma żadnych świadectw jego realnego istnienia. Trudno więc mówić, co on robił. Jeśli żył, to raczej w VI w. p.n.e. Przypisywane mu dzieło *Księga Drogi i Cnoty* jest niewątpliwie późniejszym, anonimowym, i to pióra wielu autorów, a powstało dopiero w połowie, lub pod koniec III w. p.n.e. Jeśli by nawet uznać je za „teoretyczną pracę Laozi”, to zawiera ona – jako wielkie dzieło filozoficzne – „teorię wszystkiego”. Istotnie, średniowieczni alchemicy chińscy odwoływali się do nauk Laozi, ale wypowiedzi te mają podobną wartość informacyjną jak wzmianki autorów średniowiecznych w Europie o Gogu i Magogu..

W opisie stell kamiennych – *bei* (s. 20) znajdujemy błędną informację o czterech „strażnikach” kierunków świata. Zielony Smok symbolizuje Wschód (nie zaś Północ, jak podaje Autor), gdyż jest uosobieniem życiodajnej siły Yang, Biały Tygrys – Zachód (nie zaś Południe) – gdyż uosabia rodzenie się śmiercionośnego Yin, Szkarłatny (raczej purpurowy) Ptak symbolizuje Południe (nie Wschód), gdyż uosabia ogień i maksymalne nasilenie Yang, zaś Czarny Wojownik symbolizuje Północ (nie Zachód) jako uosobienie maksimum ciemnych sił Yin.

Założyciel dynastii Han nie mógł przyjąć „cesarskiego tytułu Gaozu” (s. 82), gdyż był to tak zwany „tytuł świątynny” – *miao hao* (Wielki Przodek), używany w systemie dynastycznego kultu przodków i oficjalny tytuł nadawany po śmierci, używany także w dokumentach. System określania cesarza w Chinach był skomplikowany w związku

obłożeniem ścisłym tabu jego imienia, jak też imion jego rodziny. Bywało, że zmieniano przejściowo nawet nazwy geograficzne, jeśli zawierały objęty tabu hieroglif z osobistego imienia cesarza, czy jego ojca, jakiego nie wolno było używać w danym czasie.

Mylące jest też objaśnienie terminu „*nianhao*” (s. 171). Autor stwierdza mianowicie, że to „Imię lub tytuł, jaki cesarz przyjmował po wstąpieniu na tron”. Dodaje do tego, że „w codziennej praktyce czas liczono od najważniejszych wydarzeń zachowanych w pamięci żyjących, a takim wydarzeniem stawało się wstąpienie na tron kolejnego cesarza. Służyło temu właśnie *nianhao*...” Otóż najlepiej chyba ten termin tłumaczyć jako „dewizę panowania”, którą następnie określano dane lata. Mogła ona mieć pewne mistyczne znaczenie i służyć osiągnięciu czegoś, albo upamiętniała jakieś wydarzenie. I przy jej pomocy liczono lata (np. 1, 2, 5 rok „Niebiańskiej Harmonii” – *Tianhe*, czy „Świetlistej Drogi” – *Mingdao*). Dopiero od początków panowania dynastii Ming (1368–1644) przyjęto używanie takiej dewizy dla całego panowania jednego cesarza, a wcześniej zmieniano je nawet kilkakrotnie, zależnie od potrzeb, nie wiązała się więc ona jedynie ze wstępowaniem na tron. Nie był to też powszechny system liczenia lat, gdyż do tego celu używano cyklu sześćdziesiątego (kombinacji tzw. „znaków cyklicznych” – nazw 10 pni niebieskich i 12 gałęzi ziemskich dających 60 połączeń; systemowi temu Autor poświęcił zresztą osobne hasło). „Dewizy panowania” dekretywane przez cesarza służyły urzędowej rachubie lat i datowaniu dokumentów, a lud ich raczej nie używał. W związku ze ścisłą sekretnością dworu cesarskiego, nie pojawianiem się cesarza publicznie, tabu jego imienia, itd., zmiany na tronie nie były w Chinach wydarzeniami publicznymi, jak w Europie, a zwykli ludzie nawet o nich nie wiedzieli i nimi się nie interesowali. Nie były też one dla nich „wydarzeniami ważnymi”.

Nie objaśniając niemal nic z tych zawiloci, i nie wspominając nawet, że w Chinach nie praktykowano w ogóle liczenia dat w sposób ciągły od „ważnego wydarzenia” (jak w Grecji od pierwszej olimpiady, jak w Rzymie – od „założenia miasta”, czy przez chrześcijan – od urodzenia Chrystusa), Autor po prostu stwierdza, że kalendarz gregoriański zaczęto w Chinach stosować po rewolucji 1911 r. Szkopuł w tym, że wprowadzono go wtedy tylko częściowo: jako urzędowy system oznaczania dni i miesięcy, bo lata oznaczano wedle wprowadzonego wtedy „kalendarza republikańskiego”, jako 1, 2, 3, czy 10 „rok Republiki” (co nadal oficjalnie stosuje się na Tajwanie i przypomina system *nianhao*). Rachubę lat od narodzenia Chrystusa – paradoksalnie – wprowadziła dopiero KPCh w 1949 r. Tradycyjne chińskie rachuby lat stosuje się jednak do dzisiaj, obok tych zachodnich. Natomiast hasło „cesarskie imiona i tytuły”, podaje podstawowe, choć czasem niezbyt ściśle, informacje. Wspomina się także kiedy *nianhao* zaczyna się pojawiać na monetach, i kiedy na przedmiotach z porcelany – co jest szczególnie ważne dla kolekcjonerów.

W dość obszernym opisie starożytnych „brązów” Autor pisze, że treścią najstarszych inskrypcji na nich były „nazwiska i imiona właścicieli”, a później „przeznaczano je dla zmarłych przodków” (s. 24). Istotnie nieraz występuje „imię” właściciela, dla którego naczynie odlano. Jednakże mamy też dosyć obszerne archaiczne inskrypcje, które poświęcały donację władcy – suzerena, lub nadanie władania – wasalowi, czy też utrwały jakiś inny ważny akt państwowy. Takie naczynia brązowe umieszczano zwykle w rodo-

wej, lub dynastycznej, świątyni przodków jako miejscu najczcigodniejszym, gdzie także odbywały się najważniejsze narady państwowe. Autor podaje też, że mamy jakieś brązy „z przełomu dynastii Xia i Shang”. Ta pierwsza (XXI? – XVIII? w. p.n.e.) jest jedynie legendarna i nie mamy nawet najmniejszej skorupki, którą dałoby się jej jednoznacznie przyporządkować. Zapis imion własnych na tych brązach jest też bardziej skomplikowany, niż nowoczesne podawanie „imienia i nazwiska”. Warto byłoby dodać, jak wielkie bywały takie brązy (niekiedy miały nawet ponad tonę!), co świadczy o niezwykle wysokim poziomie techniki starożytnej metalurgii chińskiej.

W haśle „osiem chorągwi”, Autor definiuje je jako „doborową armię mandżurską, dzięki której Mandżurowie dokonali podboju Chin” i dalej opisuje je jako system organizacji armii (str. 177–178). Jedynie wspomina, że wywodził się on z dawnej organizacji wojskowo-plemiennej. Ulega zamazaniu więc jego istota, gdyż do końca był to system obejmujący całą ludność „rodzin chorągwianych” (Mandżurów – oraz innych ludów niechińskich z północnego-wschodu, Mongołów i Chińczyków zaliczanych do Nowych Mandżurów). Wywodził się on ze starej tradycji ludów stepowych przyjmujących podział administracyjny ludu, nie terytorium. Do patronimicznych *niru*, i do *chorągwi* grupujących je w duże jednostki, należały całe rodziny, nie żołnierze. Powoływanie ich męskich członków do służby wojskowej, dziedziczenie etatu, i formowanie oddziałów wojskowych – to inne, choć powiązane z chorągwiowym systemy.

Kitanowie – rządzący w Chinach północnych, w państwie Liao (937–1125) – to nie „plemię tunguskie” (s. 110), ale szeroki związek plemienny, któremu przewodziło jednak plemię należące do ludów mongolskich. To Dżurdzenowie, którzy ich pokonali (wspomniani w Leksykonie w haśle dotyczącym ich państwa i dynastii Jin) byli ludem tunguskim.

Z całą pewnością nie można twierdzić, że „ośmiu nieśmiertelnych” – to „grupa ośmiu postaci, które uzyskały nieśmiertelność drogą transformacji ze śmiertelnych szczątków ludzi żyjących w Chinach...” (s. 179). Nieśmiertelnym mógł zostać człowiek, który uwolnił się od ograniczeń swej formy i zyskał nad nią kontrolę. Nie tylko mógł on błyskawicznie przenosić się z miejsca na miejsce, ale i ukazywać się w różnych formach; kamienia, staruszka, dziewczyny itd. Osiągnięciu tego wyższego stanu służyła właśnie alchemia wewnętrzna i zewnętrzna. Istota ludzka już za życia osiągała ten stan i nie musiała czekać aż zamieni się w jakieś „szczątki”, co zaprzeczałoby zresztą jej nieśmiertelności.

W haśle „Needham Joseph (1900–1995)” (s. 169) podaje się informację, że publikacja jego „wielotomowego dzieła” *Science and Civilisation in China* została ukończona w 1995 r. W istocie do dziś ukazały się 23 woluminy (pomijam kwestię ich formalnego podziału na tomy i części), ostatni w 2004 r., a kolejnych 5 jest w przygotowaniu. Dodajmy, że pierwszy tom ukazał się w 1954 r. Błąd jest tym bardziej przykry, iż dotyczy największego i najślawniejszego projektu badawczego dotyczącego Chin w XX w., o olbrzymim znaczeniu dla sinologii światowej, a nawet szerzej – dla uwalniania nauki europejskiej z europocentrycznych ograniczeń. Wkład Needhama w rozumienie Chin i ich cywilizacji, podstaw ich myśli, związków z innymi cywilizacjami itd., jest wręcz trudny do przecenienia. Mylące jest też stwierdzenie, że był on „długoletnim dyrektorem instytutu naukowo-badawczego na Uniwersytecie Cambridge”. Rola jego była o wiele większa.

Najpierw stworzył on centrum badawcze, którym kierował, formalnie poza strukturami uniwersytetu. Dopiero pod koniec jego życia, gdy był już żywą legendą, uzyskał odpowiednie dotacje z kraju i zagranicy na budowę nowego ośrodka, który przekształcono w instytut. Jeszcze za jego życia nazwano go jego imieniem. Zainteresowani mogą znaleźć bardziej szczegółowe informacje na stronie: [www.nriorg.uk](http://www.nriorg.uk).

Trudno też zaakceptować następującą informację: „Xia (2205–1766 p.n.e.). Pierwsza historyczna dynastia w Chinach, założona przez Yu, który panował w latach (2205–2197)... Objął władzę już w bardzo zaawansowanym wieku – miał wówczas według świadectw historyków dziewięćdziesiąt trzy lata” (s. 312). Dalej opisuje terytorium państwa, podaje jego stolice itp. Problem polega na tym, że – jak wspominaliśmy – to dynastia legendarna, w najlepszym razie można określić ją jako półlegendarną, zaś Yu wydaje się być nawet postacią mitologiczną (większość swych wielkich prac rycia koryt rzek miał dokonać przeobrażony w niedźwiedzia). Żadnych niewątpliwych danych historycznych ani na temat jego samego, ani tej dynastii nie ma. Dla okresu sprzed 841 r. p.n.e. nie ma także precyzyjnych dat, a są tylko rozmaite hipotetyczne wyliczenia. Tu jednak Autor do swych dat nawet nie dodał znaku zapytania. Można wspomnieć, że w Chinach – zwłaszcza w pracach popularnych – pisze się o dynastii Xia i Yu Wielkim jako realiach historycznych, lecz tak nie traktują ich ani poważni uczeni chińscy, ani zachodni.

Przy opisie murów, w tym Wielkiego Muru, pisze się o budowaniu ich z bloków kamiennych i sypaniu do wnętrza ziemi (s. 165), co nie odpowiada prawdzie. Podstawowym budulcem był bowiem ubijany warstwami less, lub ziemia (mieszana ze słomą, czy gałkami), przy użyciu szalunku, co było specyficzną techniką chińską. Jedynie w razie szczególnej potrzeby licowano takie mury kamieniem lub cegłą. Technika budowy z ubijanej ziemi odgrywała kluczową rolę we wznoszeniu wszystkich wielkich budowli w Chinach od starożytności. W suchym klimacie Północy były one bardzo trwałe i nawet bez licowania mogły przetrwać ponad dwa tysiące lat.

W biografii Kang Youweia pisze się jedynie, że przekonał on cesarza do reform, którym jednak przeszkodziła Ci Xi – cesarzowa wdowa (s. 107). Sprawy były jednak dużo bardziej skomplikowane i dramatyczne. Cesarz Guangxu po przegranej wojnie z Japonią (1895 r.) odsunął od władzy konserwatywną rządzącą klikę z Ci Xi na czele, co zapoczątkowało sławny okres 100 Dni Reform, zakończonych przeprowadzeniem przez nią kontr-zamachu, uwięzieniem cesarza i straceniem dostojników wprowadzających nową politykę (Kang Youwei zdołał uciec zagranicę)

Wiele jest też pominięć ważnych informacji. Np. przy opisie „bram”, gdzie wspomina się sławną Bramę Niebiańskiego Spokoju, nie dodaje się, że jej wizerunek podniesiono do rangi godła ChRL. Jest to zaskakujące pominięcie, bo dodanie tej informacji poświadczyłoby najlepiej znaczenie bram w kulturze chińskiej.

W opisie sylwetki Żółtego Cesarza (s. 90) podaje się dziwaczne jego imię, rzekomo „właściwe”, *Shen Jeu*, i pomija się jego kult, rozwijający się nawet współcześnie, jako „praprzodka Chińczyków”. Nie wspomina się także o próbie wprowadzenia w 1911 r. tzw. „narodowej ery Cesarza Żółtego”, liczonej niekiedy do dzisiaj – zwłaszcza na Tajwanie – od daty jego rzekomego wstąpienia na tron w 2698 r. p.n.e.

Błędy i pewne potknięcia są nieuniknione w tego typu publikacji. Tu jednak jest ich chyba zbyt wiele, przy czym dużą część winy ponosi za to Wydawnictwo. Nie stosuje się u nas w praktyce systemu rzetelnych recenzji wydawniczych, ani redakcji naukowej tekstu, a drukuje – dla oszczędności – to, co autor przyniesie, korygując ewentualnie tylko styl. A szkoda tej książki, która mogła stać się popularnym leksykonem chińskim, ma ładną oprawę graficzną i sztywną oprawę umożliwiającą korzystanie przez czas długi.

Nie sposób jednak nie wspomnieć, że nawet na tej okładce rycina *taiji* otoczona ośmioma trygramami jest przekreślona (co występuje też w samej książce, s. 179), a układ ich musi być precyzyjny, gdyż odpowiadają one kierunkom świata. Co byśmy powiedzieli, gdyby w książce o chrześcijaństwie krzyż został „położony” przypominając „X”? Ten symbol chiński jest zaś chyba równie podstawowy dla cywilizacji chińskiej.

